Nr. 43 Warszawa, 26 Października 1912 roku. Rok XLVII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesowe rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Z aktualnych spostrzeżeń.

„W Polce wdzięk, naiwność, uczucie łączyło się z rozsądkiem prawie chłodnym; umiała być najpraktyczniejszą z istot i największą bohaterką"..

Tak pisał o kobiecie polskiej czterdzieści lat temu Kraszewski. Że instynkty „praktyczności" przeszły po kądzieli w następne pokolenie, o tem mógł się przekonać każdy, kto obserwował w Warszawie ruch przedwyborczy ostatnich kilku tygodni.

Niejednokrotnie odwiedzałam główne biuro wyborcze, gdzie ześrodkowywała się akcya przygotowawcza; zastawałam tam zawsze pełno kobiet, chociaż teraźniejsze ustawy do minimum ograniczają prerogatywy kobiece, udzielając głosu tylko tym właścicielkom kamienic, które mogą w głosowaniu wyręczyć się mężami lub synami. W danym więc razie równouprawnienie dotyczy kamienic, a nie kobiet.

Pomimo to w akcyi przedwyborczej kobiety zabiegały jak pracowite mrówki. Agitacyjna robota pochłania wiele pracy, a zatem na kilka tygodni przed wyborami wrzał już gorączkowy ruch w biurach, przy wszystkich stołach krzątały się żywo kobiety różnego wieku, panny, podlotki i osiwiałe matrony, adresując i ekspedyując odezwy, przygotowując kartki wyborcze i udzielając wszelkich objaśnień.

Pierwszorzędnym bodźcem tego energicznego udziału w akcyi przedwyborczej, było niewątpliwie poczucie obowiązku publicznego, przekonanie, że sprawa ogólno-narodowa zarówno kobiety jak mężczyzn obchodzić powinna.

Drugą pobudką było zrozumienie, że jednem z najważniejszych zadań ruchu kobiecego w chwili obecnej jest przygotowanie praktyczne kobiet do nowego położenia prawno-politycznego, które zdobyć pragną, a wcześniej czy później niewątpliwie zdobędą. A zaś przygotowanie takie najskuteczniej zdobywa się przez czynny udział we wszystkich akcyach zbiorowych. Praca, praca, i jeszcze raz praca, to niezawodna zasada dojścia do celu upragnionego.

Ale nietylko w wyżej wymienionych faktach przejawił się zmysł praktyczny kobiet odnośnie do ostatnich wyborów.

Jeszcze na kilka tygodni przed rozwinięciem się akcyi przedwyborczej, grono kobiet społecznie uświadomionych postanowiło zwrócić się do projektowanych przez stronnictwa kandydatów, i zainterpelować o ich poglądy na kwestyę równouprawnienia. Wynik tego wywiadu przedstawiono w № 40 „Bluszczu", a czytelniczki mogły się przekonać z tego sprawozdania, że wszyscy wybitniejsi politycy nasi, domniemani na różne następne „Dumy" posłowie z Warszawy, zasadniczo wypowiedzieli się jako zwolennicy równouprawnienia.

Wprawdzie owemu teoretycznemu postawieniu kwestyi na gruncie zasady, towarzyszyły różnej miary zastrzeżenia co do jej ewentualnego traktowania praktycznego na forum izb ustawodawczych. Ale te zastrzeżenia powinny kobiety zrozumieć tylko jako ostrogę do wzmocnienia swych pozycyi, do ześrodkowania działalności kobiecej.

Jak w pierwszej fazie bieżącego okresu parlamentarnego przewidująca praktyczność nakazywała czynne zainteresowanie samym faktem wyborów, tak następnie dyktuje ona pilne studyowanie i przygotowywanie materyałów dla własnych spraw.

Kilka dni temu w szeregu artykułów wstępnych „Kuryera Warszawskiego", omawiano obszernie wzajemny stosunek i wzajemne obowiązki społeczeństwa i przedstawicielstwa polskiego. Kładziono tam silny nacisk na to, że „po za moralnem poparciem drugim obowiązkiem społeczeństwa jest dostarczenie przedstawicielstwu swemu wszelkich materyałów i dokładnych informacyi, niezbędnych dla należytego wyjaśnienia rozmaitych kwestyi, rozpoznawanych w Dumie".

Nie wystarczy więc domagać się gorliwego poparcia spraw kobiecych w izbach ustawodawczych, ale jeszcze trzeba w sposób wyżej wspomniany pomagać do ich skutecznej obrony. A przyczynić się do tego można nietylko opracowywaniem projektów do reform, co się robi w Warszawie, ale i pomocniczemi czynnościami, jak zbieranie materyałów faktycznych, danych statystycznych, odpowiedzi na rozesłane kwestyonaryusze i t. p. W tych czynnościach pomocniczych może wziąć udział znaczna ilość kobiet z prowincyi, manifestując w ten sposób łączność kobiecą, i nadając dążeniom kobiecym powagę sprawy, za którą stoją tłumy. Postulaty kobiece wtedy dopiero nabiorą prawdziwej siły i znaczenia, gdy nie będą żądaniami kilkudziesięciu, ale setek tysięcy kobiet.

W czwartej Dumie wypłynięcia sprawy kobiecej przy różnych okazyach spodziewać się możemy. Przedewszystkiem będą tu domagały się ostatecznego załatwienia różne reformy porozpoczynane w poprzedniej kadencyi, jak np. reforma praw mężatek. Kwestye samorządów ziemskiego i miejskiego również pozwolą poruszyć sprawę obywatelskich praw kobiety, a stronnictwo K. D. zamierza wystąpić z wnioskiem o zmianę ordynacyi wyborczej, przyczem niewątpliwie i kwestya politycznego równouprawnienia kobiet wysunięta będzie.

Z. Bielicka.

Dlaczego nie umiemy słuchać?

W artykule swoim „Sztuka słuchania" („Bluszcz" № 35), ubolewa p. Zofia Seidlerowa nad zatraconą dziś wśród ogółu naszego zdolnością skupiania uwagi słuchowej.

„Ani prasa, ani żywe słowo, popularyzowane nierównie umiejętniej niż przed laty, nie wywierają prawie żadnego wpływu" — twierdzi autorka, przypisując główną przyczynę złego — rozwielmożnieniu się we wszystkich dziedzinach naszego życia „poglądowości", która, zawładnąwszy nietylko nauką szkolną ale i piśmiennictwem, oparła je na ilustracyach przeważnie, co przez ułatwienie czytelnikowi nabywania doraźnych wiadomości, zmniejsza w nim siłę refleksyi i dar opanowywania rozbieżności wewnętrznej".

Czy tylko to jest powodem, że przestajemy umieć słuchać?

Poglądowość stanowi bezpośredni wynik zachłannej gorączki współczesnego życia, tego pośpiechu, z jakim uczymy się, pracujemy i szukamy wrażeń.

Obrazek chwyta się w moment, słowo pisane albo mówione trwa w czasie...

Nauczmy się mówić krótko, zwięźle, dobitnie, a zaczniemy słuchać.

Wejrzawszy w głębsze, zasadnicze przyczyny, p. Seidlerowa pominęła te bliższe, czysto zewnętrzne.

Kto u nas umie opowiadać lub prowadzić rozprawy bez plątania się w odmęcie powtarzanych co chwila zdań, bez ustawicznych zbaczań od tematu głównego, bez mglistej niepewności i utykania na każdym wyrazie, by szukać myślą następnego? Kto u nas mówi pięknie, kto nie zająkuje się, nie chrząka kłopotliwie, nie wstawia co drugie słowo naleciałości w rodzaju: „panie dziu, panie tego, jak Boga kocham, słowo honoru" (nawyk mężczyzn); „jak babcię" albo „jak mamusię kocham" (nawyk podlotków).

Są urodzeni mówcy; są złotoúści, których słowo upaja, jak puhar mocnego wina.

Jednostki.

Ogół nie tylko zdradza kardynalny brak pojęcia o dykcyi, ale nawet nie umie sformułować myśli swoich dobitnie.

Wyrośliśmy w przekonaniu, że „mówić uczy się człowiek sam" i wiarę tę przekazujemy z pokolenia w pokolenie, brnąc coraz bardziej w zaniedbywaniu czystości wymowy, zatracając dokładność i polot żywego słowa.

Czy zwracamy dostateczną uwagę na to, jak mówi dziecko? Czy poprawiamy stylistyczne jego błędy?... Czy usiłujemy wyprowadzić z bezładnego chaosu, gdy plącze się, nie mogąc uchwycić słowami własnych myśli? Czy przypominamy, aby nie odbiegało od przedmiotu, jeżeli uwikła się w sieć pobocznych epizodów opowiadania? Czy nawołujemy by z ust jego wychodził każdy wyraz dobitnie, czysto?

Rodzice mają wiele ważniejszych rzeczy na głowie. Wychowawcy rzucą czasami luźne „mów wyraźniej!", co w pojęciu maica znaczy „podnieś głos!" i każe mu krzyczeć z całych sił prosto w uszy nauczycielki wydawaną lekcyę, kończącą się wówczas postawieniem go do kąta!..

Wypisy szkolne zawierają wprawdzie przeznaczone specyalnie do opowiadania urywki. Plan ogólny, streszczenia w kilku pytaniach ułatwiają uczniowi szybszą oryentacyę i naprowadzają go na ujęcie wątku głównego. Po za tem — niech wyjąka cudze myśli, jak umie i jak może.

Dokładność i ścisłość wyrażeń, logika szyku zdań, czysta i dobrze akcentowana wymowa? — To przyjdzie samo z siebie.

Do specyalisty prowadzi się malca wówczas dopiero, gdy ciężka fizyczna ułomność, jak jąkanie się lub niewymawianie większości spółgłosek uniemożliwia mu naukę szkolną, przechodzenie z klasy do klasy. O ile wada wszakże ogranicza się na utykaniu tylko dorywczem, a zła wymowa na przekręcaniu jednej, dwóch liter najwyżej, np. *eu* zamiast *ł*, *h* zamiast *r* (phoszę, phawda, phóg), przechodzimy nad tem do porządku dziennego, zostawiając rzecz czasowi, który — w dorosłych — utrwala błędy dzieciństwa.

Szkoła nie dąży do zrównania praw słowa żywego z prawami słów pisanych. Błędy ortograficzne, nieprawidłowe stylistyczne zwroty w wypracowaniach podlegają karom w formie złych stopni. Od zewnętrznej formy ustnych odpowiedzi żąda się tylko, aby zaznaczyły dobrze „obkutą" lekcyę.

Nie zwracamy uwagi nietylko na wymowę i dykcyę, ale nawet na przygodne naleciałości języka: na makaronizmy, które kaleczą go cudzoziemszczyzną, na prowincyonalizmy, które zmieniają jego ducha, na żargon uliczny, który — urągając najelementarniejszym zasadom gramatyki, składni, stylistyki, stwarza istną orgię różnych gwar miejscowych, szerzącą się, jak zaraza, nawet wśród inteligencyi.

„Wzięłam *tą* książk*ie*"... „Pójd*e* na Pann*e* Maliczewsk*ie*"...

Na sto kończących szkoły warszawiaków i warszawianek mowi tak 30 procent najmniej.

Słuchamy tego i — milczymy: takie w nas lekceważenie słowa żywego, taka pogarda dla daru, którym — jak zaczarowaną pieśnią wodnicy — ujarzmiać można dusze...

Jak kwiat ze złotych pól marzenia, wypielęgnowali mowę naszą poeci i mocarze prozy. Srebrem w spiżu wydzwaniali ją genialni odtwórcy, ci, co — jak Królikowski, Modrzejowska, Bakałowiczowa, Popiel-Święcka, Derynżanka — w dobie zamknięcia polskich mównic publicznych — byli jedynymi apostołami piękna wymowy, tak bardzo zaniedbanej przez artystów dzisiejszych, których seplenienie, przekręcanie spółgłosek, połykanie ostatnich wyrazów w zdaniu, fałszywe skandowanie, wreszcie mówienie przez nos mogłoby stać się przysłowiowem:

„Gada jak Polak na scenie"...

U nas — wyjątkowe może warunki szkolnictwa przyczyniły się do zdeptania praw mowy rodzimej.

Czy jednak tam, gdzie jest swoboda, w krajach wolnych zkąd idą ku nam pierwsze hasła reform wychowawczych, na Zachodzie w Anglii, Szwecyi, Niemczech, Szwajcaryi, kult słowa nie stoi na ostatnim, a właściwie nawet na żadnym planie?

Czy pomyślano o wprowadzeniu kursów opowiadania, rozmów i rozpraw, które przyzwyczaiłyby uczniów do zwracania uwagi na wymagania logiki w posilkowaniu się żywem słowem, na pewien ład i porządek w grupowaniu myśli, na jasność i czystość stylu mówionego, na właściwą dykcyę i modulacyę głosu?

O ile wiem, żadna z najbardziej postępowych szkół nowego typu nie podjęła starań w tym kierunku. Opowiadanie wchodzi w skład programów, ale — należy do przedmiotów, którymi najmniej zajmują się nauczyciele i wychowawcy.

Powie ktoś, że sztuczne urabianie prowadzi do zaniku naturalności i żywego polotu, do upadku samorzutnej siły słowa mówionego.

Jak ujęcie i uregulowanie koryta rzeki nie zmniejsza lecz przeciwnie, wzmaga potęgę prądów, — tak samo nadanie pewnej formy rozpędowi mowy, chroniąc ją od rozbieżności, darzy mocą i władzą oddziaływania tem silniejszą, im większe jej skupienie i potencyonalne napięcie wytycznej rzutu.

Są zresztą krzyki duszy, rwące się na oślep, wbrew wszelkim regułom i formom.

Czy kto kiedy zdoła zawładnąć niemi i ująć je w ramy systematu?

Pędzą, udręczeniem gnane, łamiąc okowy i pęta. Niema człowieka, któryby bez nich przeszedł przez życie. Bólom jego odpowiadają pokrewne bóle, burzom odkrzykują echa burz.

Dopóki trwa jęk starganych nadziei, podeptanego szczęścia, oplwanej dumy, zniewaźonej miłości, dopóki—jak zwierzę ranione — nie przestanie szarpać się myśl, zatruta jadem kłamstwa i spętana niemocą, dopóty nie mamy potrzeby obawiać się zbytniego wygładzenia mowy naszej przez karby rutyny.

Skutkiem wyszkolenia zatraci prostotę swoją — powie ktoś jeszcze.

Prostota polega na jasności wyrażania pojęć przy jaknajmniejszym doborze słów, które, jak strzał celny, winny trafiać w samo jądro myśli.

Zwracając uwagę na sposób mówienia dziecka, winniśmy je powstrzymywać, gdy odbiega od wątku głównego i podsuwać mu na miejsce niepewnych, mętnych określeń — żywe, wyraziste, ścisłe, a najmniej wyszukane.

Parę godzin opowiadania i rozmowy w niższych klasach szkolnych a rozpraw na dany temat w wyższych; pozatem — godzina dykcyi znakomicie wpłynęłaby na podniesienie sztuki wymowy, którą dziś posiada garstka wybranych zaledwie.

Nauczylibyśmy się lepiej porozumiewać między sobą i — słuchać siebie wzajemnie.

Cecylja Walewska.

□□□□□□□□□□

Uroczystości Skargowskie.

Kraków, 27 września.

Dzień 300-letniej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi, wielkiego Jeremiasza narodu polskiego, zakończył sześciodniowe uroczystości krakowskie, poświęcone rozpamiętywaniu wskazań tego natchnionego kaznodziei-proroka.

Jeśli spojrzymy na stanowisko dziejowe ks. Piotra Skargi genialnem okiem Mickiewicza, który wyznacza temu opatrznościowemu mężowi Polski jedno z najwyższych miejsc, w duchowym rozwoju narodu, to dojdziemy do przekonania, że obecny trzechsetletni obchód, poświęcony rozważaniu doniosłych wskazań Skargi, został wywołany potrzebą pnącego się królewsko wzwyż ducha naszego czasu.

Pogląd ten wypowiedział również górnem, natchnionem słowem, złotousty kaznodzieja Polski obecnej, ks. arcybiskup Teodorowicz, podkreślając fakt, że ani w stulecie, ani w dwustulecie śmierci ks. Skargi nie stanął naród Polski do tego porachunku sumienia, do jakiego przystępuje dziś, górnym polotem natchnień idei skargowskiej do wejścia w siebie, w swoją duchową głąb snadź przyniewolony.

To duch czasu czyni dzieło swoje.

Że trzydniowe obrady kongresu skargowskiego stanęły w idei swej przewodniej na wysokości wskazań naszego ducha czasu, to przyznać musi, jako fakt doniosłego znaczenia, wszelki nieuprzedzony z góry, bezstronny świadek tych obrad krakowskich.

Stanąwszy na fundamencie obrony praw kościoła katolickiego w Polsce, jako kościoła narodowego, Zjazd objął swym programem najżywotniejsze zagadnienia społeczno-narodowe, wykazując wielką czujność na bieg spraw życia polskiego, w całej komplikacyi jego trudnych warunków bytowania.

Rozpoczęcie obrad zjazdowych poprzedziło trzydniowe nabożeństwo żałobne w kościele św. Piotra, ufundowanym przez króla Zygmunta III w hołdzie wdzięczności dla swego wielkiego kaznodziei-doradcy. Tu spoczęły następnie i zwłoki ks. Piotra Skargi w krypcie pod wielkim ołtarzem.

Uroczystości zakończono ufundowaniem nowej instytucyi społecznej im. ks. Skargi, przez położenie kamienia węgielnego pod budowę domu dla młodzieży rękodzielniczej. Położono również tablicę pamiątkową na domu Arcybractwa Miłosierdzia, ufundowanego w r. 1584 przez Skargę, z napisem:

X. Piotr Skarga T. J.
Kaznodzieja, obrońca wiary
Królów i narodu doradca
Ubogich opiekun
1536—1612.
W trzechsetletnią rocznicę zgonu pomnik ten kładzie Arcybractwo Miłosierdzia i Towarzystwo Miłośników Krakowa.

Liczny zjazd uczestników kongresu skargowskiego powitał Kraków zebraniem towarzyskiem w sali Towarzystwa Strzeleckiego, a pożegnał wieczorem „Akademii Skargowskiej", w sali Sokoła, zagajonym przez przemówienia reprezentacyjne, z końcową przemową ks. biskupa krakowskiego Sapiehy.

Wieczór ten rozpoczęto od hymnu „Boga-Rodzica", chóralem unissono z towarzyszeniem trąb, zakończono odśpiewaniem przy orkiestrze kantaty na cześć Skargi ze słowami L. Rydla, oraz wiersza „Do ojczyzny" Z. Krasińskiego.

W krótkich ramach sprawozdania niniejszego poprzestać muszę na uwydatnieniu jego ideowego charakteru przez omówienie ogólnej treści tematów jego obrad, rozpoczętych zagajeniem Stanisława hr. Tarnowskiego.

W temacie „O duchu Skargi, a obecnem położeniu katolicyzmu w Polsce", podnoszono wysoki ton „nadprzyrodzony" działalności Skargi, układający się do harmonii z praktyczną drogą jego pracy społecznej, ukazywano na wysoki ideał pracy nad wewnętrznem podnoszeniem się w sobie duszy chrześcijańskiej.

Ten to zasadniczy ton wskazań Skargi, któremu Mickiewicz poświęcił jeden z najwspanialszych swoich wykładów na katedrze literatury słowiańskiej, rozpatrywano tu ze stanowiska prących ku temu potrzeb ducha czasu naszego.

W sekcyi „kwestyj praktycznych" debatowano na tematy żywotne takie jak: „Domy ludowe na wsi" i doskonałym referatem ks. A. Tyczyńskiego z Albigowej, znanego działacza pracy w tym kierunku. Sprawę „Domów katolickich w mieście" omawiał z wielką znajomością rzeczy, wytrawny działacz na polu oświaty ludowej w Poznańskiem, dzielny polak-patryota ks. prałat Laubitz.

Osobny traktat poświęcićby należało wykazaniu wielkiej doniosłości wskazań praktycznych tego, co czyni duchowieństwo poznańskie, celem obrony najistotniejszych placówek życia społeczno-narodowego swego społeczeństwa.

Obrona ekonomicznych placówek w jaknajszerszym zakresie, przy szerokim poziomie oświatowym i moralnym, oto program godny naśladowania ze wszech miar.

Duch czasu woła do duchowieństwa o wyjście z poza progów świątyń w podwoje domów ludowych, o zbratanie się z ludem na szerokiem polu jego życiowych potrzeb. Banki, stowarzyszenia współdzielcze, instytucye pomocy prawnej i t. p., oto działalność, sprzyjająca wpływom duchowego współżycia księdza pasterza z ludem, pieczy jego powierzonym.

Dzielnie podjętą akcyę w tym kierunku uwieńczył już dziś w Poznańskiem znakomity rezultat zażegnania całkowitego tamże palącej u nas i w Galicyi, kwestyi żydowskiej.

Dzięki duchowieństwu poznańskiemu nie istnieje ona pod zaborem pruskim.

W tymże duchu działający na polu oświaty w Poznańskiem dzielił się owocami swoich doświadczeń ks. Ludwiczak, redaktor „Przeglądu oświatowego" w Poznaniu. Siła, życiowa dzielność i szlachetna duchowa moc cechuje tych działaczów, wiodących nawę swego narodu ku wyzwoleniu z pęt przemocy i wyzysku.

I to są ci „nowi ludzie", którzy schodzą już szczęśliwie na tę naszą biedną ziemię, jako ludzie idei i dzielnej czynnej ręki, ku obronie zagrożonych placówek.

Referat prof. Bronisława Dembińskiego na temat „Polski typ katolicki" był głęboko pomyślaną rozprawą na temat odrodzenia duszy polskiej w duchu najwyższych wskazań mesyanicznej idei polskiej.

Praca to zarazem w duchu wezwań patryotycznych Skargi.

„Skarga, mąż epoki Odrodzenia, był człowiekiem nauki, wykładał ten profesor historyi uniwersytetu lwowskiego, ale Skarga powiedział: „Potrzebujecie mądrości przyrodzonej, opartej na doświadczeniu, na badaniu, „na dotykaniu" wszystkich spraw, ale powiedział też, że obok „przyrodzonej" i onej — „z nieba mędrców sięgać wam potrzeba".

Praca nad odrodzeniem narodu musi iść w ducha rozwoju duszy polskiej, jej indywidualizacyi.

„Dochodzimy do ostatecznego, zasadniczego wniosku, konkludował, że nie mamy potrzeby przekształcania, przekuwania indywidualności polskiej, że raczej należy ją rozwijać, doskonalić i potęgować.

Polska „czysta i mądra" Krasińskiego oto nasz ideał. Do nas należy skarby złożone w naszej duszy wydobyć. Dla narodu bytującego w ciężkich jak nasz warunkach jest groźbą gróźb „zatruwanie ducha" obcością jadów wrogich naszemu rozwojowi.

Kościół boży i Ojczyznę, obie matki swoje w jedności nam miłować nakazuje Skarga, prorok narodu polskiego.

W dalszym toku obrad „Sekcyi praktycznej" debatowano obszernie nad dwoma sprawami żywotnemi.

Akcya antypornograficzna z referatem szambelana A. Konopki i akcya w sprawie wychodźtwa, w przedstawieniu rzeczowem d-ra L. Caro, dała żywotny wynik odnośnych wniosków.

Charakterystycznym dla nowych dążeń duchowieństwa katolickiego był referat ks. prof. Zimmermana o „wykształceniu społecznem duchowieństwa". Wskazanem jest jak najszerszy tegoż współudział w sprawach życia, przy jaknajdalej idącej kompetencyi w rzeczach nauki i zagadnień praktycznych. Ksiądz, który nie czuje się przygotowanym do tych zagadnień odpowiedzialnych, niech raczej wprost wstępuje do zakonów kontemplacyjnych, gdzie nie czeka na niego konieczność praktycznego wejścia w życie, ku zajęciu wysokich posterunków kapłańskich.

Górną, szlachetną syntezą tego ducha nowoczesnych dążeń skargowskiego pokroju kapłaństwa, było kazanie ks. arcybiskupa Teodorowicza na temat wezwań Skargi, jako ojca duchowego tej Polski, która odrodzić się ma w sobie.

Głęboka mądrość życiowa w traktowaniu najżywotniejszych zagadnień bytu naszego, szczytny, podniosły ton duchowy i uczuciowy zarazem, złożyły się tu na całość tej wartości, która w dziedzinie kaznodziejstwa dorównywa godnie duchowi wezwań Skargi, a narodowi w niewoli jest otuchą, nadzieją i skrzepieniem. Gdy tacy ludzie stoją dziś na straży pod sztandarem Chrystusowym,

iści się nam szczęśliwie zapowiedziany przez Skargę dzień trzeci — wybawienia.

Uroczysty pochód narodowy zakończył ten obchód trzechsetlecia Skargi przy licznym współudziale młodzieży szkół miejscowych i prowincyonalnych, a stowarzyszeń dobra społecznego. Towarzyszyli mu z pietyzmem serca przybysze ze wszech dzielnic Polski na te stuletnie uroczystości święcenia pamięci najdostojniejszego kaznodziei narodu polskiego.

M. Cz. Przewóska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

Jako ptak...

Dramat.

AKT IV.

(Niewielki pokój okrągły z trzech stron i sprawiający wrażenie, że się znajduje w narożnej wieży. Przez okna bardzo duże widać tylko błękit przestrzeni. Na lewo pierwsze stopnie schodów kręconych wiodących dość stromo w dół. Na prawo nizkie drzwi).

Scena 1.

(Pan Walery, Doktór i Zosia).

DOKTÓR
Państwo tu sobie żyjecie
już dość spokojnie?

P. WALERY
— A tak, Bogu chwała!

DOKTÓR
Wszystko się goi!

P. WALERY
— W tem pociecha cała!
Trzeba się umieć zżyć ze wszystkiem w świecie!

ZOSIA
Widział pan kogo tam na dole?

DOKTÓR
— — Chwilę
z czcigodną babką gawędziłem mile...
Ta piękna głowa, srebrna gołębica,
w oczach majestat słodki, to zachwyca.
I taka starość uwieńczeniem zda się...
(rozgląda się wkoło).
Pięknie mieszkacie... Troszeczkę wysoko,
szczególny pokój ten! Już jakby w pasie
powietrznym.., Hejże! niech pohula oko!

P. WALERY
Ulubiony jest pokój ten całej rodzinie.

ZOSIA
Tem oknem widać ptaki z gniazd lecące,
gdy który zerwie się, powietrzem płynie,
tędy mu droga... A są różne gońce
pomiędzy temi ptakami...

DOKTÓR
Jakto?

ZOSIA
— Doprawdy, bo lecą niektóre
w dół, inne na bok, inne trochę w górę...
A podobno czasami
niektóre — prosto w słońce!...
My słyszym szelest skrzydeł...

DOKTÓR
— I to młodą
panienkę bawi?... Dobrze!

ZOSIA
— Nie wiem wcale,
czy mię to jeszcze bawi...

P. WALERY
— Nie pochwalę,
córko! Gdy młodzi nie chcą być pogodą,
nam starszym smutno!

ZOSIA
— Widział pan Karola?

DOKTÓR
Nie. Cóż pan Karol?

P. WALERY
— — Bogu dzięki, zdrów,
uspokojony!

DOKTÓR
— Cieszę się z tych słów!

P. WALERY
Nie złamała niedola!
A wszak pamięta pan, obawa była
o całość zmysłów? Szczęściem zrobił swoje
czas, ten najlepszy lekarz, który zdroje
łez ludzkich zwolna suszy... Jego siła
zbawcza! Bez ujmy, choć wy macie wiedzę...

DOKTÓR
Z gotowością pierwszeństwo tu oddaję
tak sędziwemu koledze!

P. WALERY
Wygładza brózdy, wyrównywa skraje,
zasklepia rany dobroczyńca czas!

ZOSIA
Może się tatko łudzi...

P. WALERY
— Kiedyż was
nauczę patrzeć na świat jak potrzeba?
Bez tych przypuszczeń złych, bez uprzedzenia!
Czemuż nie cieszyć się, gdy los się zmienia?
Czego chcesz? Karol dziś zdrów z łaski nieba,
czerstwy! Apetyt nawet doskonały!
I wielki spokój! Że doprawdy powiem;
dopiero teraz zda się być spokojny!
Przedtem wichrzyło w nim coś nakształt wojny
jakiejś wewnętrznej... Więc się cieszmy
zdrowiem
i spokojnością i tem, że nastały
te dobre rzeczy tak nadspodziewanie
prędko! Bo... wyznam ci, kochany panie,
nie przypuszczałem, że się on tak chyżo
dźwignie... Już o niej, zda się, nie pamięta...
Biedactwo! cóż jej? Jak w obrazku święta
zostanie, ale... niech się żywym niżą
nowe paciorki na przerwaną nić...
Co? porównanie trafne?

ZOSIA
— Jabym chciała,
ażeby tatko tak nie mówił...

P. WALERY
— — Czemu?
Z tego coś właśnie może dla cię być
w przyszłości, moja mała!

ZOSIA (z okrzykiem)
Och! tatku! cicho!...

P. WALERY
— Trudno dziewczęcemu
sercu dogodzić! Dobrze! więc z tej strony
cichość... Już dobrze! Lecz pociechę miej
w jego spokoju!...

ZOSIA
— Bałabym się mniej,
gdyby był... zrozpaczony!...
(wybiega).

Scena 2.

P. WALERY
Ba! tere! fere!...

DOKTÓR
— Bardzo jest wrażliwa
pańska córeczka.

P. WALERY
— To z latami minie!

DOKTÓR
Hm!... Czy się jednak wszystko tu odbywa,
jak pan... pogodnie sądzisz?

P. WALERY
— Tu, w rodzinie?

DOKTÓR
Bo te wrażliwe dusze bardzo młode
najrychlej czują...

P. WALERY
— Zyska się pogodę!
Niechno się tylko zadość
stanie serduszku! Drogie dziecko nie wie!
Ojciec obmyśla widząc to zarzewie...
Dopieroż potem będzie z tego radość.

DOKTÓR
Hm!... bez urazy pańskiej, czy czasami...

P. WALERY
Co?

DOKTÓR
— Czy nie bywa, że się ktoś myślami
bawi różowo; wszystko nakręcone,
a — życie kręci się w odwrotną stronę?...

P. WALERY (trochę zdumiony chce odpowiedzieć).

(Wchodzi Władysław i Karol).

Scena 3.

WŁADYSŁAW
Panie doktorze, babka tam na pana
czeka z herbatą...

DOKTÓR
— Służę...
(do Karola)
— Niewidziana
jeszcze osoba pańska; witam!

KAROL
— — Wzajem!
(Podają sobie ręce).

DOKTÓR
Dobrze wyglądasz pan

KAROL
— A tak, doktorze...
Miło mi, że pan to dziś stwierdzić może.

DOKTÓR
Abo co?

KAROL
— Prawie nic! Niezawsze zdajem
sobie należnie sprawę, więc się ceni
sąd specyalisty...

P. WALERY

— Będziem opóźnieni,
jeśli babka czeka... po herbacie
jeszcza rachunek drobny; to i owo...

DOKTÓR (roztargniony).
Czy tak?...

P. WALERY

— Bo przecież mam odpowiedź dla cię
za napomknienie, że się ktoś różowo...
No! wiesz pan!...

KAROL

— Doktór co innego waży!
Badawczy wzrok utopił w mojej twarzy...
Czy pan żałujesz uprzedniego zdania?

DOKTÓR
Ja?... Co?... Bynajmniej pana nie badałem!...

KAROL
Niechże nic panu, proszę nie zasłania
sądu, że jestem zdrów zupełnie ciałem!

DOKTÓR
Ale co znowu? Wszelka myśl daleka...
Ależ najszczerzej...

KAROL

— Ha! Jeśli pan szczery...

DOKTÓR (nerwowo)

Pójdźmyż, panie Walery,
na tę herbatę, gdy tam pani czeka...
(wychodzą).

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

A jednak dla niej była to drobnostka — bez znaczenia, więcej czasem na jedną suknię wydawała — a tu chodziło o życie człowieka, o życie Lorrimera.

Wiedziałam, czułam, że da mi wszystko, czego od niej zażądam, ale dlatego właśnie drętwiała we mnie na samą myśl, dusza.

Od niej tylko, od niej nie chciałam niczego przyjmować.

W skroniach biły mi tętna gorączkowo, w uszach dzwoniły jeszcze słowa:

Und grand sommeil noir
Tombe sur ma vie
Dormez tout espoir
Dormez toute envie...

Tak, wtedy, razem. On... Napróżno starałam się przypomnieć polskie słowa tłomaczenia.

Zaśnij nadziejo,
Zaśnij pragnienie...

Ale to było inaczej — słowa uciekały przedemną, kryły się gdzieś, chowały... i znowu

Jestem jak gałęź
Którą wiatr kołysze
W pustce cmentarnej
Ciszej... Ciszej...

Szukałam w pamięci dźwięków, czepiałam się rymów, wysilałam mózg, aby tylko odsunąć tamtą okropną wizyę.

Daremnie.

Omało co nie krzyknęłam.

Tam na stopniach ołtarza, przy świeczniku, na dywanie, ujrzałam wyraźnie głowę Korsaka tak jak ją wtedy pierwszy raz na ziemi zobaczyłam.

Kamienne, sztywne rysy, zastygły, zimny uśmiech.

I już nigdy, potem nigdy, nigdy...

Więc to jest śmierć.

Czemże był teraz dla mnie? Obcy już, daleki, tak, że musiałam sobie prawie przypominać, iż go kiedyś ponad wszystko kochałam.

Taka jest bowiem śmierć...

A kiedy Lori umrze, będzie także to samo.

Jezus! Marya! zatrzepotało we mnie rozpaczą.

Musi, musi żyć... ukryłam twarz w dłonie.

Oprzytomniałam.

Przeszłość nagle przestała istnieć dla mnie.

Istniał on, on jeden, Lorrimer.

Lorrimer, który musiał żyć.

Cóż wobec tego wszystko inne mogło mieć za znaczenie.

Napisanie listu, zwyczajnego, prostego listu aby ocalić człowieka, zdawało się ponad siły...

Śmieszne, dziecinne...

Dlaczego?

Byłam przecież pewna, zupełnie przekonana, że prośba moja natychmiastowy osiągnie skutek.

A więc tem lepiej — a więc znalazłam sposób.

Ogarnął mię teraz nerwowy niepokój...

Kiedy już raz postanowiłam napisać, musiałam zaraz tego bez zwłoki dokonać.

Nie kończyłam pacierza.

Prosto z kościoła wbiegłam do pierwszej na rogu kawiarni, kazałam podać sobie papier, atrament i jakby pod jakimś nakazem wewnętrznym, przemożnym prawie hypnotycznym wpływem, napisałam długi list, nie zdając sobie nawet dokładnie sprawy z tego, co piszę.

Zakleiłam kopertę nie odczytując i prędko, jakby mnie kto śledził lub gonił, wysłałam pod stałym adresem hrabianki na Litwę.

Dopiero po wrzuceniu listu do puszki odzyskałam spokój, ale nikomu o tem ani słowa nie powiedziałam i wogóle starałam się o tem nie myśleć.

W cztery dni potem otrzymałam przekaz telegraficzny na trzy tysiące franków i telegram z Kowna: Remerciements sincères — Ludgarda.

Stało się...

Miałam w ręku pieniądze — ciężkie rulony złota...

Właściwie nie wątpiłam nigdy o wyniku mego listu, a jednak, gdy się spełniło to, czego chciałam, osłabłam wprost z wrażenia.

Cel został osiągnięty... ale nie było we mnie radości ani smutku.

Lorrimer mógł się leczyć, pojedzie w góry i żyć będzie. Lecz jakże dziwnie kręcą się ścieżki przeznaczeń ludzkich.

Nic na świecie nie ginie — z śmierci rodzi się życie.

Z gorzkim uśmiechem liczyłam rulony złota.

Paliły mnie te pieniądze.

Ale gdy już oddałam je Lorrimerowi uczułam się swobodna i prawie szczęśliwa.

Był bardzo wzruszony, słowa nie mógł powiedzieć.

Podziękował mi spojrzenien niezapomnianem.

Serce zadrgało anielskiem upojeniem.

Nadeszły Zosia i Hilda.

Lecz teraz zrozumiałyśmy, że zbliża się koniec... że tuż przed nami chwila rozstania.

Doktorzy Lorrimera wysyłali do Val de Graces w Pyreneje, my zaś, każda w inną rozproszyć miałyśmy się stronę: Zosia, do kraju, Hilda do Kopenhagi, do rodziny Johansena, a ja, dotąd nie myślałam jeszcze gdzie, ale zawsze do Anglii.

Nie chciałam i nie mogłam dla siebie od nikogo żądać pomocy.

W szkołach angielskich miałam możność utrzymania się, jako nauczycielka języków.

To mię zdecydowało.

Wytężałam tylko teraz wszystkie siły, aby się opanować i nie dać opętać zwątpieniu i melancholii.

Dodawaliśmy sobie wspólnie odwagi, przyrzekając często pisywać do siebie, układając, gdzie się w przyszłości spotkamy, ale dławiły nas łzy.

Po wyjeździe Hildy, której spokój i energia utrzymywały nas w pewnej równowadze, straciłyśmy już zupełnie moc panowania nad sobą.

Lorri próbował w najróżniejszy sposób pocieszyć nas i siebie, ale napróżno, humor jego był sztuczny, nerwowy, męczył nas i pogłębiał tylko nasze rozżalenie.

Przeżyliśmy tu kilka miesięcy razem, złączeni uczuciem, na które trudno było znaleźć nazwę, ogromne i gorące jak miłość, a jak przyjaźń wierne, czyste i pozbawione wszelkiej samolubnej myśli.

Przeżyliśmy miesiące te w olbrzymiej metropolii świata, niby w cichej i bezpiecznej przystani, z której przed oczyma naszemi roztaczał się widok na nieskończony ocean twórczości ludzkiej.

I schylaliśmy się nad głębiami.

I w gwiazdy rodzące się z chaosu wpatrywali z uwielbieniem, a z dreszczem lęku przyglądali rozszalałym falom życia.

Ale bądź co bądź staliśmy poza tym wirem.

Tak trwać nie mogło wiecznie.

Piękna były oczy Lorrimera, gdy z mistycznem natchnieniem w prastarej gotyckiej katedrze z Bogiem rozmawiał... mądre i ciekawe jego słowa, gdy nam wyjaśniał tragiczną postać świętego Bernarda i zawiłe teologiczne tezy Abelarda... cudne były nasze wieczory, kiedy lwi wskrzeszała subtelny wdzięk starofrancuskich pieśni, a Zosia wstrząsała dusze

upiorną mocą i przepastnem pięknem „Marsza" Szopena lub „Warum" Szumana.

Wszystko to było i dobre i piękne, ale niby jedno długie święto.

Tymczasem czekały nas dni pracy, godziny samotności, wewnętrznej walki, zmagania się z sobą i światem...

Powaga życia wołała nas wielkim głosem.

I odwracając oczy w przeszłość błogosławiłam tej chwili — właśnie dlatego, że była jedyna, niepowrotna.

„Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, rozmyślałem jako dziecię, lecz gdym stał się mężem, wyniszczyłem co było dziecinnego"...

Słowa św. Pawła do Koryntyan kreśliły się surowo w tym ostatnim momencie.

Oto żegnaliśmy się na drogach rozstajnych pierwszej młodości.

Czyliż się kiedy jeszcze zobaczymy?

Czyliż się przy spotkaniu poznamy?

Co z nas uczyni życie, a raczej co my z życiem uczynimy?

Lorrimer miał wyjeżdżać wieczorem przez Wersal do Bordeaux.

Wszystko już było gotowe, spakowane, bilet kupiony.

W pustej i ogołoconej pracowni poprostu nie można było wysiedzieć.

Poszliśmy między ludzi na bulwary, do naszej ulubionej kawiarni.

Wtem Lorrimer, który wciąż szukał sposobu, byśmy się jeszcze dziś nie rozłączali, zaproponował wycieczkę do Chartres.

— Przecież to jest po drodze, darujecie mi te dni kilka, zwiedzimy razem katedrę... Matce Boskiej trzeba podziękować...

Myśl ta wydawała mi się natchnioną z nieba. Poznałam go w katedrze, w mroku gotyckich naw, przy dźwiękach pieśni grozy „Miserere", tylko u stóp Maryi, w tumie Jej Tryumfu, Chwały, pod Jej miłościwym wzrokiem, w tem miejscu od wieków wybranem, mogłam żegnać się z nim z nadzieją w sercu.

Ogarnęła nam dusze radość dzieci Bożych.

Dźwięczała pieśń pokoju:

„Nie lękajcie się, nie zostawię was sierotami, Jam zwyciężył świat".

. . . . . .

(d. c. n.).

Zapomniane poetki

Anna Libera (Krakowianka) i Anna z Krakowa.

„... Mijają ludzkie pokolenia, jak fale, gdy wiatr morzem zmąci" — i coraz nowe groby porastają trawą, coraz nowe prądy, coraz nowe nurty odmiennego w swych przejawach życia zasuwają w cień dawne sztandary, pokrywają mrokiem niepamięci to wszystko, co wczora jeszcze świeciło, zda się, wiecznotrwałym blaskiem.

Taki los — i najprędszy umysł nie rozwikła dziwnie okrutnej zagadki losów człowieczych, szukać mu jedynie wolno ukojenia na kwiecistych drogach, któremi Duch ludzki podąża, wiekuistą ożywiony nadzieją, wiekuiście świeżą wiarą w promienne i słoneczne Tam...

I dlatego nie należy pozwalać, aby choćby najmniejszy dorobek tego ducha ludzkiego przepadł, aby chociażby okruszyna złotych myśli, snutych przez biedne dusze-pająki dla dobra innych, dla pokrzepienia serc z siebie — ginęła marnie, a imiona tych, co w krwawej nieraz męce tworzenia wydobywali z własnych piersi najczystsze uczuć klejnoty, zaklinając je w pieśni — dla innych — zapomnienie przytłoczyło głazem.

Zwłaszcza, jeśli chodzi o tak rzadkie w dniach onych, w dobie przeszłości minionej— imiona niewieście...

Zbyt mało mamy w odległej epoce niewiast uczonych, abyśmy choćby o najmniej zdolnych zapominać mogli.

Do coraz bardziej widocznego gmachu Piękna i Dobra, jaki nasze Kobiety-Polki wznoszą wytrwale od lat już wielu, każda z pracownic wnosiła po cegle — i każda też na życzliwe wspomnienie zasłużyła.

Skoro zważymy, jak trudnem niezmiernie dla kobiety zadaniem było wyrobić sobie w dawnych czasach jakiekolwiek stanowisko w świecie nauki i sztuki, jak wielką trzeba było mieć odwagę wprost, by — nie zważając na przeciwności — imać się pióra, musimy przyznać, że pierwszym pionierkom ruchu kobiecego u nas należy się wdzięczność i cześć.

Po latach wielu, chciałbym tedy odświeżyć w pamięci Polek dwie piękne postaci niewiast-poetek: Anny z Krakowa Terlickiej i Anny Libera (Krakowianki).

O życiu i jednej i drugiej wiemy, niestety, bardzo niewiele, zwłaszcza zaś o Annie Krakowiance.

Dziewczę młode, pełne szlachetnych uczuć, ożywione miłością kraju i ludzi, utrzymujące z ciężkiej pracy, bo z szycia, matkę, — Anna Libera obdarzona była od natury żywą wyobraźnią i tkliwą duszą.

Ojciec jej, Jan Libera, dawny wojskowy polski, a następnie nauczyciel wiejski w Morawicy pod Krakowem, zmarły w 1830 roku, ukochany przez włościan dla swej niezmiernej dobroci, łagodności i zacności życiem swojem całem bez skazy, zostawił córce wzór do naśladowania — i, jak się zdaje, córka rozumiała to dobrze.

I jej istnienie — było jednym ciągiem pracy i poświęcenia bez żadnego, bez najmniejszego uchylenia od linii prostej — ciche i skromne, a w swej bohaterskiej prostocie— piękne.

Nie był to wybitny talent poetycki — skra natchnienia maleńka tliła się w tej duszy, ale są powody mniemać, że przy pracy nad udoskonaleniem formy, przy życiu, obfitującem we wrażenia niepowszednie, barwniejszem, bardziej urozmaiconem—zdolności Anny Krakowianki byłyby się rozwinęły lepiej i jej nazwisku trwalszego użyczyły blasku.

Poezye Anny Libera wyszły w Krakowie 1842 roku nakładem i drukiem Stanisława Gieszkowskiego; jest w tym tomie dużo rzeczy zgoła słabych, nie mogących rościć pretensyi do miana poezyi, ale są i bardziej udatne, mające pewien wdzięk świeżości, odznaczające się szczerością uczucia, którym nie zbywa na pięknych zwrotach i obrazach, na humorze i satyrycznem zacięciu, jak np. w „Pochwale głupstwa".

W poemaciku tym ironizuje autorka i to dość szczęśliwie, chłosta szyderstwem, ale bezboleśnie, a niekiedy zręcznie bardzo — jak to widać z następującego sarkastycznego zwrotu do mężczyzn:

„Uwielbiam, że swą godność tak cenić umiecie,
Żeście pojęli, co wam—co służy kobiecie;
Ta, niedołężna w rozum, słaba połowica,
Dość szczęśliwa, gdy nie jest wschodnia niewolnica,
Lecz zawsze jest własnością swego męża, pana,
Prawem samej natury na ten los skazana.
Starożytność odległa, toż samo zaświadcza,
Ona sługą, użytkiem człowieka-tułacza;
Nie wiele ma wspólnictwa z jego wzniosłym stanem,
Zawsze to znać powinna, że mężczyzna — panem!
Choćby zwierza przymioty mieścił w swej osobie...

W tym samym poemacie broni poetka sprawy ludu i powstaje na panów, co „budują karczmy i browary", zamiast, jak ich pradziadowie — zakładać „bursy i szpitale"— a broni gorąco, wedle sił i umiejętności, malując życie wiejskie, które snadź bardzo lubiła.

Smętny nastrój tej tkliwej duszy odźwierciadla się w wielu jej piosenkach; nie dźwięczą one wesoło, gdyż — „rozum jeszcze młodej osnuł cierniem skronie, a cierpienia do reszty wątląc mdłą istotę, pchnęły w grób bez litości — z nią nadzieje złote".

W poezyach jej niema nic nadzwyczajnego, nic, coby pociągnąć i zająć mogło na dłużej wybredniejszego czytelnika — nie mająca prawie żadnego wykształcenia, gdyż jedyną książką, z której czerpała wiedzę, była „Pszczółka Krakowska", nie mogła też Anna Krakowianka olśniewać wytwornością formy i głębią myśli — lecz, mimo wszystko, był to duch poetyzujący i marzycielski, któremu należy się po latach — kilka słów wspomnienia... Późniejsze dzieła Anny Krakowianki, jak np. „Rodzina", „Pani dobra i dobra sługa" i in., nie przyniosły autorce laurowego wieńca chwały, bo na wartości artystycznej zbywa im ale wszystkie — cechuje myśl szlachetna i uczciwa.

Zgoła odmiennemi drogami dążyła przez życie druga z omawianych poetek — Anna z Koakowa.

O ile Krakowiance nie dał los możności kształcenia umysłu od lat najmłodszych, o tyle Annie z Krakowa tego właśnie nie poskąpił.

Córka światłych rodziców (ojcem jej był doktór filozofii Herman Schugt, profesor uniwersytetu jagiellońskiego), kształcona w domu i w zakładzie naukowym, pielęgnowana troskliwie przez matkę, Anna Schugtówna była tem, co nazywamy — „panną wysoce utalentowaną" — posiadała bowiem, obok dużego wykształcenia, wielkie zdolności muzyczne i talent poetycki.

Dobra i pełna współczucia dla nędzy i nieszczęścia, czułą i szlachetną obdarzona duszą, Anna Terlecka pozostawiła po sobie trwalsze wspomnienie w sercach ludzkich — może dlatego, że życie jej w rozkwicie samym zgaszone, piękne było, jak sen o szczęściu, trwało chwilę...

Urodzona w roku 1810, w Halickiem, poślubiona w 1834 roku d-rowi Terleckiemu — zmarła w rok po ślubie, w samą rocznicę ślubu, 8 lutego 1835 roku.

Jak błyskawica, przemknęła przez świat, nie pozostawiając po sobie trwalszego śladu ponad tę trochę wierszy, zatytułowanych „Trzy łzy anioła".

Wykwintniejsza niż u Anny Krakowianki forma, głębsza myśl, uczucie, obejmujące szersze widnokręgi — cechują utwory Terleckiej.

Smętne w nastroju, jakby w przeczuciu rychłego zgonu pisane, piosenki te owiane są melancholią spokojną i cichą, nie wybuchającą gwałtownym jękiem rozpaczy, lecz może tem głębszą, źródło w ukrytych cierpieniach duszy biorącą... Całe marzenie życia poetki— to kochać i „być kochaną bez przestanku jak Bóg swoje światy kocha — świat cały znaleźć w kochanku"... marzenie, któremu danem było spełnić się i — zgasnąć...

Poślubiona ukochanemu i kochającemu ją szczerze człowiekowi — rok jeden cieszyła się poetka tem szczęściem i musiała rzucić to wszystko — i odejść w drogę daleką, z której się już nie wraca...

Przeczuwała może ten przedwczesny kres marzenia i życia — wiedziała bowiem, że —

„... wszystko zniszczeniu służy.
I bez litości przemija.
Wszak w najpiękniejszy liść róży
Nędzny się robak owija!

Tak w sercu, choć piękne czucia
Wzrastają i dojrzewają,
Jest wąż, którego zakłucia
Śmiertelny jad zostawiają"...

Minęły lata... już i grób poetki zarósł dawno trawą, może i śladu już niema jej mogiły — coraz nowi przybysze zjawiają się i przechodzą szybko, jakgdyby życie było tylko dla wszystkich — „oberżą na gościńcu wieczności', — wedle słów poety... oberżą, w której każdy popasa — krócej lub dłużej... a jednak z mroku przeszłości wyłania się ta piękna postać niewieścia i nie daje o sobie zapomnieć całkowicie.

O ile Anna Libera była pisarką o średnich zdolnościach, o tyle Anna z Krakowa miała niewątpliwie duży talent poetycki, który wsparty wiedzą i pracą byłby rozwinął się wspaniale, gdyby śmierć nie zamknęła oczu przedwcześnie młodej poetce.

Lata przeszły — i nikt z blizkich jej sercu nie zajął się zebraniem w jedną całość jej utworów. Zaledwie ślad jej istnienia, jako autorki polskiej odnaleźć można w „Sławianinie" z r. 1837—1839, wydawanym przez Stanisława Jaszowskiego we Lwowie, gdzie umieszczone zostały jej poezye: „Wigilia Św. Andrzeja", „Dwie pieśni" i „Do ptaszka".

Ale choć mało napisała, nie wypływa z tego bynajmniej, aby Anna z Krakowa nie miała prawa do sympatyi naszej i do pamięci serdecznej.

Była to kobieta dobra i szlachetna, niosąca ofiarny „puhar serca swego" na pociechę smutnym i strapionym, kobieta-pisarka, która nigdy przez całe swoje krótkie życie słowem, ani czynem nie uchybiła posłannictwu swemu, wysoko dzierżąc sztandar cnoty obywatelskiej i miłości tego wszystkiego co piękna i kochania godnie.

I za to cześć jej pamięci...

Niech te słów kilka przypomni ogółowi jej życie i jej prace — a przy tej okazyi niech wydobędzie z ciemni zapomnienia i drugie imię, równie zasługujące na to — imię Anny Libera.

Były to pionierki na polu pracy umysłowej kobiet — i dlatego tem większa należy im się wdzięczność.

T. Kończyc.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

BOLESŁAW SZCZĘSNY-HERBACZEWSKI: „JAKO BOGOWIE".

Źle jest i dobrze jednocześnie gdy poeci piszą powieści.

Źle, bo utwory takie bardzo rzadko mają plastyczną prawdę życiową, są z krainy snu, z zaczarowanego ogrodu baśni, po którym przechadzają się ludzie-fantazye.

I dobrze jest, bo tem samem myśl ludzka, odrywając się od codzienności, idzie w te marzeniowe kraje, widzi niepodobieństwo ziszczone, szarość zimnego codzień rozzłoconą słońcem natchnienia, kwiaty stubarwne zakwitające na zmudnej drodze.

Taką powieścią marzenia jest „Jako Bogowie", Bolesława Herbaczewskiego.

Krytyka ujrzała w niej „skandaliczny" erotyzm. I zdaje się zupełnie źle zrozumiała autora. Jest to pieśń o miłości, słonecznej, greckiej miłości, tej, jaką kochali bogowie. I pomimo scen silnych, niema w niej nic z cynizmu i zuchwalstwa.

Tak jak pojął i przeprowadził autor rozwój uczuć młodego poety Topolskiego i ekscentrycznej księżniczki Rusławy, nie mógł ten romans mieć innego przebiegu ani innego zakończenia—jest doskonały w formie. Ekscentryczna pieśń miłości czysto realnej, sen o jednej chwili cudu, a potem, po momencie jedynego szczęścia... właściwie żyć już nie warto.

Tak kochali kiedyś bogowie i odchodzili na Olimp. Tak kochała księżniczka Rusława i odeszła w kraj śmierci.

Pisząc swoją powieść o miłości bogów greckich, poeta inaczej przeprowadzić jej nie mógł. Nastręcza się tu tylko uwaga — dlaczego Herbaczewski *tak* miłość widzi i *gdzie* znalazł taką kobietę jak Rusława?

Właściwie my niby nie mamy prawa pytać twórcy dlaczego to a nie tamto porusza jego natchnienie — bezwątpienia. Ale mamy zato prawo ubolewać, że tak właśnie się stało. Erotyzm rozpanoszył się wprawdzie w literaturze, lecz z drugiej strony podnosi się już przeciw niemu reakcya, z drugiej strony idą do światła wielkiego uduchowienia mocne, drogie nam dusze twórców. Idą czasem przez mękę, przez zmaganie się z siłą rzeczy ziemskich i małych namiętności — walczą o prawdę polskiej duszy i dalekich, ogromnych przeznaczeń. Dlaczego talent wybitny, młody nie stanął w tych szeregach? Dlaczego umiłowanym tonem jego pieśni jest kobieta, cudownie piękna, lecz tylko o tem pięknie własnem i pięknie jednej miłosnej chwili śniąca? Dla tej erotycznej naprawdę manii, poświęcająca młode życie?

To są zagadki. Faktem jest, że pisarze ostatniej doby nie widzą w duszy kobiecej tych pierwiastków dobra, które widzieli mistrze naszej literatury zeszłego stulecia, nie rozumieją tych przemian i tych sił duchowych niespożytych, tej wiecznej, wysokiej wiary w dobro, odwagi, nadziei i miłości, jakie krzepią duszę niezmordowanych, ofiarnych pracownic. Może zobaczą je dopiero przyszłe twórcze pokolenia.

W ostatnim utworze, nagrodzonym na konkursie Poznańskim: „A konwalje gdy zakwitną", cofnął się Herbaczewski do życia czasów dawniejszych. Wyrusza polski ułan na pole walki, idzie z nadzieją w zwycięstwo, z oczekiwaniem wiosny — gdy zakwitnie kwiat konwalii; gdy los połączy go z ukochaną dziewczyną. I przyszła wiosna, przyniosła kwiat konwalii, lecz przyniosła też śmierć ułana i śmierć wielkich nadziei.

Na drodze przeszłości znalazł Herbaczewski wyraz, którego zabrakło mu w erotycznym poemacie dni dzisiejszych.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR MAŁY: „Szpieg Bonapartego" — komedya w 2-ch aktach Alfonsa Karra. — „Wesoły dzień Napoleona" — komedya w 1-m akcie N. M. — „Trójka hultajska" — krotochwila w 7-miu obrazach Nestroya. — TEATR ROZMAITOŚCI: „Panie Kochanku" — komedya w 3-ch aktach Kraszewskiego. „Trafiła kosa na kamień" — komedya w 1-m akcie Kraszewskiego.

Ustala się już opinia, że dyrektor Zalewski w wyborze sztuk nie myli się, gdy chce publiczność — zabawić.

W ostatnim tygodniu wprowadził na repertuar dwóch swoich teatrów trzy sztuki, choć nierównej wartości literackiej — śmiało jednak rywalizujących o palmę pierwszeństwa jako środki najmilszego spędzenia wieczoru.

Rok Napoleoński, dobiegający do końca już rychło, — wyczerpuje do dna Teatr Mały sztukami epoki; po „Pani Sans-Gêne" zjawił się na scenie „Szpieg Bonapartego", znakomicie pomyślana i wykonana komedya pisarza kiedyś bardzo popularnego we Francyi, Alfonsa Karra.

Gdy Napoleon był jeszcze tylko Bonapartym, konsulem pierwszym Francyi, otaczać się musiał zgrają szpiegów, węszących zamachy na jego świeży autorytet.

Ofiarą rekrutowania szpiegów padł księżyna prowincyonalny — przez nadzwyczajne nieporozumienie i dzięki szczególniejszemu zbiegowi okoliczności, nie tylko że najzupełniej nieświadomie szpiegiem został, ale jeszcze w dodatku również mimowiednie — wykrył niebezpieczny spisek i ocalił życie Bonapartego.

Komiczna sytuacya skonstruowana misternie bardzo, doskonale, a p. Popławski w roli księdza szpiega był tak klasycznym, plastycznym i naiwnym, że wieczór ten należał do najbardziej może wirtuozowskich w bogatym repertuarze artysty.

Mniej udatną sztuką, ale niemniej zabawną anegdotą jest „Wesoły dzień Napoleona" osnutą na przygodzie pary zakochanej z otoczenia dworskiego, gdzie do korespondencyi — przez pośpiech — wkradł się ani mniej ani więcej — tylko podpis Napoleona na liście miłosnym do panienki, pisanym przez jej Romea. Stąd zabawna scena qui pro quo pomiędzy Napoleonem i panienką, broniącą się przed urojoną natarczywością cesarza. Ponieważ cesarz miał swój dobry dzień, wszystko się więc pomyślnie skończyło.

Świetnym pomysłem było wznowienie „Gałganducha" nigdy nie starzejącej się karykatury scenicznej Nestroy'a. Sztuka ta, urozmaicona śpiewami i tańcami, grana była w Warszawie liczne razy, a miała w swoim czasie takich odtwórców jak Żółkowski i Dawison. Sztuka Nestroya ma wielkie Szekspirowskie wzloty, daje bowiem tak ogólno-ludzkie typy i peripetye, oparte na niestarzejących się wadach ludzkich, że patrzy się na te przygody szewca, krawca i stolarza z niesłabnącem zainteresowaniem.

Zwłaszcza że główną figurę szewca grał niezrównanie Jaracz.

Dla uczczenia roku setnego urodzin tego, który nauczył nas po polsku czytać i stworzył polską powieść, odbyło się wznowienie świetnej jego komedyi „Panie kochanku", osnutej, jak wiadomo, na tle życia w zamku nieświeskim i jej dziedzica Karola ks. Radziwiłła, ostatniego przedstawiciela upadającej magnateryi z doby Stanisławowskiej. Radziwiłł „panie kochanku" pociągnął komedyopisarza jako typ niezmiernie oryginalny, łączący w sobie wszystkie wady i zalety ówczesnej epoki. Karol Radziwiłł był niejako syntezą polskiego pana w karykaturze. Mały królik, absolutny tyran, ale mający chwile sentymentu, a nawet czułostkowości, jowialny i bezwzględny, nałogowy kłamca, kaprysom podatny, — obdarzający łaską zarówno zauszników i łotrów jak rycerzy — wedle humoru — staje się stokroć barwną, przesubtelnie narysowaną postacią dzięki wyjątkowej doskonałej interpretacyi, jaką od lat 44 ma w Rapackim. Uczta też to pierwszorzędna widzieć w tej roli niepospolitego pana Wincentego.

W dodanej do tej komedyi jednoaktówce, także Kraszewskiego, „Trafiła kosa na kamień", wystąpiła gościnnie i okazyjnie, młoda artystka p. Nałęczówna, prawnuczka autora, wywiązując się z zadania bardzo udatnie.

Gustaw Olechowski.

Ze sztuk plastycznych.

Jesienny sezon w Zachęcie odznacza się niezmierną ruchliwością i obfitością ciągle zmienianych wystaw; obecnie salony naszego pałacu sztuki znajdują się pod znakiem pejzażu, wszyscy bowiem artyści, posiadający tu większe kolekcye swych prac, jako temat obrali sobie odtwarzanie krajobrazu.

Z krajobrazami więc wystąpili obecnie pp.: Masłowski, Podgórski, Szczygliński, dalej zaś Wywiórski, Pułaski, Lechowski, Rapacki, Dietrych, Biske i inni.

Rozpatrzyć się musimy przedewszystkiem w pracach trzech pierwszych z wymienionych artystów, gdyż mamy przed sobą plon obfity, dozwalający dokładnie zoryentować w teraźniejszej fazie ich twórczości.

Utalentowany i wytworny artysta p. Stanisław Masłowski zaznajamia nas z rezultatem malarskim ostatniej swej wycieczki na południe, do słonecznej Sycylii i skwarnego Tunisu. W szeregu akwarel o pokaźnych rozmiarach, malowanych swoistą, a coraz śmielszą i wytrawniejszą techniką, Masłowski odtwarza tamtejsze krajobrazy, nacechowane niezwykłem bogactwem roślinnem i architektonicznem. Wielką pięknością odznaczają się pejzaże z Taorminy, z których najlepszym bodaj jest malowniczy fragment nadmorski, z obciążonem owocami drzewem cytrynowem i charakterystyczną budowlą o płaskim dachu na pierwszym planie; dużo tu powietrza, światła, a jednocześnie lekkości i wdzięku w wykonaniu — całość niezwykle artystyczna. Jest to jedna z nielicznych prac Masłowskiego, w której artysta ten ujął szersze plany pejzażowe z ich piękną błękitną dalą, naogół bowiem lubuje się on w odtwarzaniu grup kwiatów lub drzew owocami pokrytych, na tle murów tamtejszych budowli; co pozwala zaznaczyć wielką ich barwność i rozmaitość. W Tunisie zajął Masłowskiego przepych architektury i tamtejszego zdobnictwa, zapoznaje więc nas z pięknością mieszkania Beja; doskonale odtwarza między innemi wnętrze jego skarbca oraz wejście do pałacu. Ciekawe są też typy tancerek z Tunisu, w barwnych oryginalnych strojach, pochwycone w ich bogatej charakterystyce.

Cała obecna kolekcya prac Masłowskiego nosząca wysoce artystyczne cechy, pozatem zajmuje nas piętnem swego egzotyzmu, rzadko spotykanego na naszych wystawach.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

(d. n.).

Keen Kutter

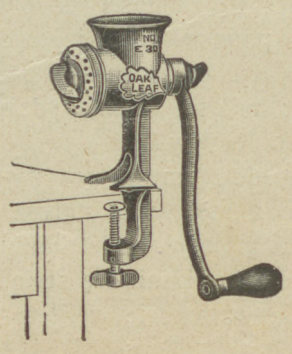

SKŁAD
Naczyń kuchennych
i Sprzętów gospodarskich
J. S. KORSAK
WARSZAWA
Marszałkowska 141.
Tel. 90-55.

Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

Odczyt p. A. Grudzińskiej „O samorządzie szkolnym".

Jestem w męzkiej szkole średniej. W wieczornej godzinie po skończonych lekcyach siedzą w ławkach uczniowie, a kilku zajęło miejsca na katedrze, przy profesorskim stoliku. Jeden z nich stoi i czyta donośnym głosem z wielkiego arkusza:

„Dnia... roku... wyrokiem sądu koleżeńskiego uczeń klasy VI Tadeusz X. za niedbalstwo i nieporządek, po dowiedzionej mu winie, skazany jest na karę zamiatania klasy przez cały tydzień".

„My... wójt i ławnicy klasy VI wzywamy kolegów naszych do otwartego przyznania się, kto gwizdnął podczas lekcyi profesora K. Za złośliwe naruszenie spokoju w godzinach nauki, regulamin naszej gminy przewiduje kary następujące..."

Taki fragment życia szkolnego przesunął się w mej wyobraźni podczas słuchania referatu p. Anny Grudzińskiej. Samorząd szkolny — to pole próby społecznego życia w małych światkach uczniowskich. Organizacya ta, mało dotąd znana i w praktyce nie rozpowszechniona, nie jest nową w pomyśle Właściwie jest to pomysł odnowiony, odszukany w dawnych tradycyach szkolnych. W XVI wieku praktykował go tytułem próby ówczesny pedagog Szlązki Trotzendorf, u nas wprowadził go Tadeusz Czacki w liceum Krzemienieckiem (1865). Próby te nie ustaliły się nigdzie jako system, i dopiero w najnowszych czasach samorząd jako organizacya szkolna pojawia się w klasycznej ojczyźnie reform wychowawczych, Stanach Zjednoczonych.

System samorzędny polega na tem, że uczniowie wyłaniają z pomiędzy siebie zarząd, mający za zadanie pilnowanie ogólnego porządku i baczenie nad etycznemi stronami szkolnego życia.

Główną podstawą tej działalności stanowi wymiar sprawiedliwości, a pełni tę funkcyę powołany z wyboru sąd koleżeński, któremu ciało nauczycielskie przyznaje prawo wykonawcze. Ta koleżeńska ocena postępków gromady szkolnej, okazała się czynnikiem pedagogicznym zdumiewającej skuteczności; sprawozdania z działalności amerykańskich gmin uczniowskich obfitują w przykłady wykazujące, że metoda ta dokonywała cudownych przemian w psychice małych zbiorowisk szkolnych. Uderza między innemi przykład przytaczany przez prof. Gill'a, że w pewnej szkole nowoyorskiej, osławionej częstą interwencyą policyi podczas chwil rekreacyjnych, po zaprowadzeniu samorządu, zaszła szybka przemiana obyczajów, ustąpiła dzikość i niesforność a nastał ład i porządek.

Prelegentka pracowicie zebrała dane o dotychczasowem stosowaniu samorządów gminnych; co się tyczy Europy, zapoznała nas ze szwajcarskimi i austryackimi zwolennikami tej metody. W końcu zatrzymała się dłużej nad Galicyą, gdzie profesorowie Tokarski i Bykowski we Lwowie a Mączyński i Bienenstock w miastach prowincyonalnych zaprowa-

dzali gminy szkolne, wzorowane w ogólnym zarysie wedle wzorów obcych, ale w szczegółach modyfikowane wedle ich własnych pomysłów.

Członkowie Tow. z zainteresowaniem wysłuchali zajmującego odczytu, który wywołał ożywioną dyskusyę. Najważniejszym momentem tej dyskusyi były uwagi ks. Gralewskiego, który jest znaną powagą w kwestyach pedagogicznych, a działalność „samorządów" obserwował w szkole na wsi której jest kierownikiem. Wprowadził on je tam tytułem próby i zauważył, że błędem byłoby oczekiwać zbyt wielkich rezultatów od tej pedagogicznej nowości; nie zwalnia ona bynajmniej wychowawców od obowiązku wielkiej czujności i nadzoru nad powierzonymi ich opiece wychowańcami.

Dalej przemawiali pp.: Borowicka, Zylberowa i inni, a w końcu p. Szycówna zrobiła bardzo głęboko wnikającą w jądro rzeczy uwagę, że wszelkie reformy należy przyjmować z zastrzeżeniami, a przy zastosowaniu ich liczyć się trzeba z psychicznemi właściwościami danego narodu, rasy i środowiska. Słowem poprzedzać je winno: wystudyowanie socyologii dziecięcej. Przechodząc do bieżących spraw Towarzystwa, oznajmiła p. Szycówna, że opracowano i rozesłano członkom kwestyonaryusz, odnoszący się do wypracowań, którego dalszym celem jest zmiany metodyki wypracowań.

W Tow. Badań zawiązują się koła samokształcenia celem zorganizowania specyalnych kursów, na które zapisy przyjmuje sekretaryat, Żórawia 28 m. 3.

* * *

Na ostatniem zebraniu komisyi rysunkowej, odbytym w dniu 21 września, członkowie tej komisyi, panie: Szycówna Aniela, Ciot-Mazowiecka, Urbańska, Zatawerówna, Mortkowiczowa i Anna Grudzińska, po odczytaniu referatu, tej ostatniej, zawiadamiającego, że Tow. badań nad dziećmi jest już w posiadaniu kolekcyi rysunków dzieci, w ilości około 12 tysięcy oraz o nowych pracach, z dziedziny rysunków i jej psychologii, postanowiły: Wszystkie zebrane rysunki, przekazać do psychologicznego opracowania ich pani Annie Grudzińskiej. Specyalnie wybrany komitet redakcyjny, sprawę rysunków, w formie rękopiśmiennej przejrzy i poczyni odnośne zmiany, aby praca w ten sposób przygotowana, pierwsza w Polsce, z dziedziny rysunków dziecka, stanęła na stopniu, zarówno naukowym jak i artystycznym, o ile można jaknajwyżej.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.
Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.
SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Komisya nadto, ozważywszy, że rysunków dzieci małych, do lat 3-ch, posiada zbiór niewielki, postanowiła za pośrednictwem pism, zwrócić się do matek, o udzielenie rysunków dzieci małych, z uwagami, odnoszącemi się do płci, wieku, charakterystyki ogólnej i chwili powstania danego rysunku dziecka. Nadto, komisya postanowiła zebrać materyał rysunkowy dzieci nadnormalnych, t. j. obdarzonych wyjątkową zdolnością rysunkową, z odnośnemi uwagami: płeć, wiek, środowisko, otoczenie, ogólny rozwój dziecka, jego inteligencya, zdolności (czy dziecko jest zdolne do nauki, w jakim kierunku? Czy okazuje małe zdolności w nauce i w jakich przedmiotach?) Rysunki dzieci „nadnormalnych", tak jak i zbiory rysunków dzieci najmniejszych, prosimy odsyłać do przewodniczącej Polskiego Tow. badań nad dziećmi, Warszawa, Żórawia 28, 3, Anieli Szycówny, albo do Anny Grudzińskiej, Lubar, gub. wołyńskiej, wieś Derewicze.

Z. B.

Polityka daleka i blizka.

Wojna rozgorzała na półwyspie bałkańskim na dobre. Nie udało się wszelkim zabiegom dyplomacyi powstrzymać jej — zagadką jest dziś czy uda się ją umiejscowić. Po dość długich petraktacyach, najpierw Czarnogórze a za niem Serbia, Grecya i Bułgarya wystąpiły z krokami zaczepnemi — nieutralną pozostała tylko Rumunia.

Armje sprzymierzonych państw otaczają Turcyę pierścieniem szeroko zakreślonym. Serbowie przekroczyli granicę pod Riatowanem, wojska bułgarskie posuwają się od granicy północnej, na Adryanopol, czarnogórcy od północo-zachodu stoją na jeziorem Skutari, od południa, zajmując wyspę Lamnos stoi wojsko greckie. Ostatnie depesze przynoszą wiadomość, że turcy bombardują Warnę, w sposób barbarzyński, nie zawiadomiwszy uprzednio o tem ludności, stąd straszne ofiary w ludziach, miasto całe zburzone. Prawdopodobnie w najbliższych dniach przyjdzie do walnej bitwy pod Adryanopolem, w której weźmie udział kilkaset tysięcy wojsk.

Zapał w krajach słowiańskich jest ogromny. Monarchowie biorą osobisty udział w bitwach, jak król Ferdynand bułgarski i syn greckiego następcy tronu. Dotąd zwyciężają wojska słowiańskie, które wzięły (czarnogórcy) front Tuzi i zyskały kilka pozycyi strategicznych w różnych punktach terenu walki.

Wojna bałkańska prowadzi się pod hasłem oswobodzenia uciemiężonych przez turków chrześcijan, tureckich poddanych, tymczasem w państwie bojaźni bożej, w centrum Europy, zaczęto wprowadzać w czyn wywłaszczenie. Cztery majątki polskie skazano oficyalnie na zagładę, nie zapominając dodać wszystkich motywów o względach na „dobro państwa". Barbarzyńskie prawo chyba otworzy oczy „cywilizowanej Europy".

N. J.

Cebulki hyacyntów (łatwa hodowla pokojowa), tulipanów, narcyzów, szafranów, lilji **pierwszej jakości**
polecają
Bracia CHOMICZ
Warszawa, Zgoda 8.
Cenniki, opis hodowli gratis.

Treść numeru:

Z aktualnych spostrzeżeń, przez Z. Bielicką. — Dlaczego nie umiemy słuchać, przez Cecylię Walewską.— Uroczystości Skargowskie, przez M. Cz. Przewóską.— Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Zapomniane poetki, przez T. Kończyca- — Z literatury, przez Natalię Jastrzębską. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Ze Sztuk plastycznych, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Z Tow. badań nad dziećmi, przez Z. B. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Wieś" komedya, przez Gustawa Olechowskiego, ark. 2.
3) Tablicę krojów.

Regulowanie funkcyj żołądka i kiszek jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia pogodnej starości.
Jedynym niezawodnym środkiem normującym trawienie jest

SKAWULIN

Są to pigułki bez smaku i zapachu.

Ważna zmiana. Ilość pigułek w pudełkach „Skawulin zostala znacznie zwiększona bez podwyższenia ceny

NAUCZYCIELKA:
szkoła poznańska, dyplom i alliance, pobyt w seminarjum w Berlinie, doskonałe francuska, niemiecka konwersacye, muzyka wyższe. „Promień" Marszałkowska № 119.

D-r. Bogusławski
przyjmuje wyłacznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. **Żórawia 33** tel. 243-56.
Warszawa, Ordynacka 12.

NAUCZYCIELKA
wyższe wykształcenie: gimnazjum, dwa. lata Sorbony, muzyka, rysunki: druga: gimnazjum, świetny rosyjski, matematyka, języki, muzyka. Niemka z do-brem szyciem. „Promień" Marszałkowska 119.

WYCHOWAWCZYNI
pedagogicznie uzdolniona, doskonały francuski, metoda poglądowa, gry zabawy, nauczanie. Freblanka wychowawczyni, 5 klas, kursa pedagogiczne. Wyborne świadectwa. Bona z szyciem. „Promień" Marszałkowska № 119.

Dragées MENTOLOWE PUDEŁKO 75 KOP. poleca przy zaflegmieniu kataralnem, zapaleniu dróg oddechowych, spiewakom i palaczom tytoniu.

APTEKA
E. Gessnera
w Warszawie, Jerozolimska 27.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.
Powagi medyczne orzekły, że
MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a
wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Otwieram PENSYONAT wygodny, tani dla stałych i przyjezdnych gości. — Kuchnia staranna, na żądanie jarska, opieka nad rekonwalescentami, nad młodzieżą. — Gimnastyka szwedzka, masaż ogólny, elektryczny, kosmetyczny na miejscu.— Nowogrodzka № 6.
HELENA KUCZALSKA.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej
poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 734.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.
J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne GORSETY do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów
D-rowej Marji Barszczewskiej
Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73
wprost stacyi tramwajowej.

Gorsety

„MARCELLA"
Warszawa, Bracka № 18. Telefon 238-93.
Zwraca uwagę na swoje najnowsze modele, oraz SPECYALNE FASONY dla osób słabych. NA PROWINCYĘ wysyła za zaiczeniem pocztowem.

Ból zębów.

Próchnica, specyficzna choroba zębów najbardziej rozpowszechniona śród ludu choroba—trapiła ludzkość już tysiące lat.—Jest ona wynikiem wszystkich, wytwarzających się w jamie ustnej szkodliwych czynników. które łącznie i stale działając, mogą wreszcie zupełnie zburzyć organ tak odporny, jakim jest ząb. Istnieje jednak sposób przeszkodzenia szerzeniu się owej szkodliwości i usunięciu jej skutków: hygiena ust oraz racjonalne odżywianie w wieku dziecięcym, Słowa te, pisane dla laików przez lekarza dentystę, Karola Techmera w Kassel, skłaniają nas by ponownie wskazać na to, iż w Sarg'a kremie do zębów „Kalodont" oraz tegoż wodzie do płukania ust posiadamy pierwszorzędny środek, który odpowiada wszelkim warunkom, niezbędnym do przeprowadzenia racyonalnego i hygienicznego utrzymania zębów i jamy ustnej. Sarg'a „Kalodont" dostać można we wszystkich aptekach, składach aptecznych, perfumeryach. Z powodu licznych naśladownictw żądać należy wyraźnie Sarg'a „Kalodont".

Wyprawy od 100 do 5000.

Jedwabie 110 c/m szer.
Tafty 110 c/m szer.
Wełny
Woale

Nowość!!!

Cuir de chamois na kostjumy
Eponge „ „
Hafty
Etaminy Markizety
Bielizna | damska
„ | i stołowa

Tarnowski i Tomaszewski

Marszałkowska № 133 (róg Ś-to Krzyskiej).

Nowy dział!

Wyroby srebrzone na białym metalu słynnej fabryki
ARTHUR KRUPP w Berndorf (Austrja)
jak również wyroby z czystego niklu i Alpacci tejże fabryki.
ZABOKRZECKI i S-ka
Marszałkowska 124 (dom Rosja)

Specyalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futer kostyumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach
K. Sztajnduchert
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. Telefon 78-06.

Swą fenomenalną mocą dokonywa człowiek ten cudów.

Ciemni widzą, sparaliżowani chodzą, opuszczonych przez lekarzy uzdrawia. Niema choroby, którejby nie leczył.

Koi bóle, zabliźnia rany leczy raka, suchoty i wrzody, oraz dokonywa cudów, które wprawiają w podziw nowoczesną medycynę.

Bada bezpłatnie chorych i zrozpaczonych. Leczy cierpiących w ich mieszkaniu, nie widząc ich zupełnie, z taką łatwością, jak gdyby był przy nich.

Paryż. Francya. Specyalne sprawozdanie.

Z cudownością wprost graniczące sukcesy, jakie przez profesora Manna zostały osiągnięte, są tak dziwne, że wywołały tu żywe zaciekawienie, niezwykłe zdumienie i również wielki podziw. Często leczył on chorych już opuszczonych przez lekarzy i przywracał im zdrowie w całkiem niezrozumiały sposób. Jego metoda jest otoczona głęboką tajemnicą i mówią, że nie posługuje się żadnym z leków, przepisanych przez lekarzy. Twierdzi on, że odkrył prawo natury o całkiem nadzwyczajnych, do dziś nieznanych właściwościach. Przez zastosowanie tych właściwości wszystkie choroby dają się wyleczyć. Jest rzeczą stwierdzoną niezaprzeczonemi faktami, że tajemnicza siła, jaką mu to odkrycie dało, pozwala przywracać ociemniałym wzrok, a paralitykom władze w członkach. Tą siłą ożywia on prawie już wygasłe życie u osób, stojących nad grobem i nawet tym powraca utracone zdrowie, którzy zostali opuszczeni przez powagi lekarskie. Zdaje się posiadać nieograniczoną siłę nad chorobami i wydaje się, jakby dyktował swoją wolę nawet samej śmierci.

Jego rady są zupełnie bezpłatne i pomimo swej wiedzy jaka mu umożliwia szukanie klijentów włącznie pomiędzy bogatymi, a w ten sposób mógłby zdobyć wielki majątek, woli on dawać swoje rady bezpłatnie wszystkim bez wyjątku, nie patrząc na range majątek lub urodzenie. Moje odkrycie należy do mnie — powtarza — posługuję się niem tak, jak mi się samemu podoba. Z taką samą łatwością mogę leczyć suchoty, raka, paraliż, białko, nieurastenię i każdą inną chorobę, tak zwaną nieuleczalną, jak mogę leczyć katary, reumatyzm, przypadłości gastryczne, zatrucie krwi i inne choroby organiczne. Pragnę udzielać moich rad zarówno biednym jak i bogatym Jeśli w grę wchodzi zdrowie, pieniądz przestaje być u mnie czynnikiem ważnym.

Leczę nie lepiej księcia niż żebraka. Wobec mnie tak samo, jak wobec prawa wszyscy są rowni, dla mnie pomiędzy moimi pacyentami nie ma różnic społecznych. Jeśli chcę udzielić wszystkim pomocy bez wyjątku nic mi nie jest w stanie w tem przeszkodzić, i powiem jeszcze więcej, będę dalej leczył podług z sad tych chorych, i to tak długo, jak długo tylko będę mógł. To co inni robią, lub czego nie robią, nie potrafi mieć na mnie wpływu. Czuję, że jest to moim obowiązkiem leczyć cierpiących i nie mogę pozwolić swoim bliźnim walczyć beznadziejnie z chorobą wtenczas, kiedy jest w mojej mocy przyjść im z pomocą, albowiem zapewniam raz jeszcze, że niema takiej choroby, którejbym nie mógł zwalczać. To powiedzenie wydaje się może śmiałem? Może ono i jest takiem, w każdym razie nie jest ono niczem więcej, jak samą prawdą. Znam doskonale posiadaną przezemnie niezwykłą władzę, ponieważ doświadczałem jej bardzo często. Wiecie pewnie o tem, że tuberkuloza płuc nie jest wyleczalną. — Pewna młoda panienka miss H. L. Keiey de al Cove, dowiedziała się od lekarzy, że jest dotkniętą suchotami i że jej dni są policzone. W oczach tych lekarzy choroba była niewyleczalną. Biedna dziewczynka była zrozpaczoną. Ja ją wyleczyłem pomimo wyroku lekarzy. Wyleczyłem jej płuca i przywróciłem schuddzonemu ciału stracone kształty. Pewna pani z Mont Caillara, która jest obecnie w mojej kuracyi na tę straszną chorobę, pisze mi, że jest już prawie wyleczoną i w krótce będę mógł liczyć o jedno zwycięztwo wiecej, odniesione nad śmiercią. Nikt nie jest w stanie zrozumieć radości jaką odczuwam w tedy, gdy potrafię wydrzeć śmierci ofiarę, na jaką czycha, nikt nie jest w stanie zrozumieć tej przyjemności, jaką daje panowanie nad śmiercią.

Nowoczesna terapja nie wyleczyła jeszcze raka nigdy. Chirurgia robi operacyę, lecz rak powraca zawsze i powoli ale pewnie sprowadza śmierć. Ja leczę raka bez pomocy noża. Nie wycinam ciała i nie piłuję kości, moje leczenie jest łatwe, przyjemne i nie sprawia bólu. Jedna z pomiędzy moich pacyentek p. Melen z Covgton, była dotknięta tą straszną chorobą, widziała już przed sobą okropną śmierć ale oddała się mojej pielęgnacyi i została zupełnie i radykalnie wyleczoną.

Paraliż jest również jedną z chorób, jakie uważa się za niewyleczalne. Pan A. Tournan cierpiał na tę okropną chorobę w przeciągu kilku dni mego leczenia opuścił wózek z którego od ośmiu lat nie zchodził. Pan Etienne Ducret, rue Buret-la Musse, Nantes został w przeciągu ośmiu dni wyleczony z neurastenii, jaka go męczyła od jedenastu lat; powtarza on obecnie wszędzie, że dokazałem na nim cudu. Pan Rene Lercher z Champa par Celies, cierpiał dłużej niż trzydzieści lat na reumatyzm stawowy. Nie mógł już chodzić, mało jadł, a ciągle się stawał grubszym jakabądź praca była dlań niemożliwa — piętnaście dni mojej kuracyi wyleczyłem go. Pan Gristobald Garcia, który wskutek katarakty, jaka go dotknęła, był od sześciu lat niewidomym, w pięciu dniach bez żadnej operacyi został przezemnie wyleczony.

Wypadki jakiej powyżej przytoczyłem, są wyjęte na chybił trafił z moich dokumentów, a jeśli je ogłaszam publicznie to tylko w tym celu, aby wykazać że niema chorób niewyleczalnych. Choroby mogły być niewyleczalnymi przed zrobieniem mojego odkrycia, teraz przestały być takie i.

Ale w jaki sposób dokonywa Pan tych nadzwyczajnych wyleczeń? Dlaczego posiada Pan tak dziwną władzę? —Potrzeba by mi zanadto długiego czasu, żeby módz tu wszystko wytłomaczyć, ale posiadam książkę której jestem autororem, a w której opisałem mój wynalazek i mój sposób leczenia chorych. Tej książki nie sprzedaję, lecz rozdaje za darmo pomiędzy osoby, interesujące się mojem odkryciem, posyłam ją za darmo wszystkim tym, którzy tego żądają. Wszystkim chorym, którzy do mnie napiszą, podając swoją płeć i symptomy swojej choroby poślę diagnozę choroby, jakoteż książkę pod tytułem „Tajemnicze siły przyrody". Powiem także każdemu z nich przyczynę objawów, na jakie cierpią i sposób osiągnięcia wyleczenia za pomocą radyopatyi. Biuro do załatwienia korespondencyi zostało otwarte w Paryżu, dokąd proszę pisać po polsku, francusku, lub niemiecku, w języku, w jakim komu dogodnie. Aby otrzymać te wszystkie wyjaśnienia, wystarcza list, zaadresowany, ofrankowany 10 kop. w ten sposob;

L'Institut Mann section D. R. 21. A. rue du Louvre 48 Paris.

Wszystkim, którzy do mnie napiszą, dam dowód władzy jaką posiadam. Proszę wziąść pod uwagę, że każdy bez wyjątku może zrobić użytek z tego, co z takiem sercem ofiaruję.

Mówię jedynie to, co myślę, i zrobię dokładnie to, co mówię. Wszyscy ci którzy, do mnie napiszą, otrzymają moją książkę, diagnozę choroby i dowód mojej siły zupełnie bezpłatnie.

ZABAWKI Pouczające, gry towarzyskie i sportowe zajęcia praktyczne, ozdoby choinkowe, podarki okolicznościowe i t. p.

wyroby drewniane, pudełka i koszyki podróżne.

„W A N D A" (W. Banzemer — Gajduszewicz). **MARSZAŁKPWSKA 81B.** na prowincyę za zaliczeniem pocztowem. Nowości na każdy sezon.

KSIĘGARNIE GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

polecają poezye (IV serya).

Duszom w locie

WŁADYSŁAWA GALEWSKIEGO

Książka wytwornie wydana, ozdobiona winietami wewnątrz — z rysunkiem na okładce artysty Edwarda Trojanowskiego. Cena **rb. 1.50**

Do nabycia wc wszystkich księgarniach.

Pierwsza Paryska Fabryka

Manekinów

w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79

najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecinnych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowowych biustów. Kantor żurnali i mód. Polecam się łaskawym względom Sz. Publiczności

St. Koss.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

Wypisy Historyczne

pod redakcyą

prof. KAZIMIERZA WACHOWSKIEGO.

Wypisy historyczne

mają za zadanie wyrobienie w uczniu zmysłu historycznego, dostarczenie mu materjału do porównywania bytu i charakteru różnych narodów, a przez to wzbudzenie głębokiego zainteresowania zjawiskami historycznemi.

Wyszedł z druku.

Tom I. Historja Starożytna.

W wyciągach z dzieł najwybitniejszych autorów Polski i Europy przesuwają się przed czytelnikami obrazy życia i obyczajów ludów: Egiptu, Chaldei, Babilonu i Assyrii, Persji, Indji, Grecji, Rzymu w opracowaniu **Justyny Jastrzębskiej i Kazimierza Wachowskiego.**

Historja starożytna

zawiera 690 stronic tekstu i przeszło 200 ilustracji na 51 osobnych tablicach.

CENA TOMU WYNOSI: broszur. rb. 3.50; w oprawie płóciennej rb. 4.00; w ozdobnej oprawie rb. 4.50.

Nowości! ***Nowości!***

J. Konczyński. Zawrotne drogi.

Powieść współczesna na tle dążeń kobiecych.

Cena rb. 1.60.

Waterman Nixon. Jaką młoda dziewczyna być powinna

Wydanie wykwintne. Przekład **Emilji Węsławskiej.**

Cena kop. 60, w ozd. opr. kop. 90.

Maciej Wierzbiński. Pięść Marcina Wilczka.

Cena rb. 1.50

Tegoż autora poprzednio wydana:

Pod mysią wieżą.

Powieść współczesna ze stosunków poznańskich.

Cena rb. 1.60.

NA SKŁADZIE GŁÓWNYM POWIEŚĆ:

A. Gruszeckiego. Maryawita.

Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Specyalność domu wyprawy ślubne od najwykwintniejszych do najtańszych.

MAISON SUISSE M.S. V. VARSOVIE MARQUE DEPOSÉE

„Maison Suisse"

Marszałkowska 118

Magazyn wykwintnej bielizny damskiej

Stała wystawa modeli z pierwszorzędnych domów paryskich i brukselskich.

Jedyny w Warszawie skład prawdziwych koronek brukselskich:

Cluny, Rechelieux. Point Rose, Point d'Allencon, Irisch, Valenciennes, Malignes, Point d'aiguille.

Skład oryginalnych haftów szwajcarskich:

Madeira, Plumetis, oraz ręcznych haftów Z NANCY, LIERRE, SZWAJCARYI.

Bielizna damska, od najwykwintniejszej do najtańszej, przybierana haftami i ręcznie haftrwana.

Bielizna pościelowa według najświeższych modeli paryskich.

Bielizna stołowa z prawdziwymi haftami i koronkami brukselskiemi.

Combinaisons strojne. Matinées. Cache corsets. Jabots modele paryskie. Fichus Marie-Antoinette. Kołnierze oryginalne brukselskie.

Pończochy jedwabne najmodniejsze changeant, rayés tkane ze złota i sreara etc.

Najświeższe modele zawsze na składzie.

OBEJRZENIE NIE OBOWIĄZUJE DO KUPNA.

Wyłączna reprezentacya, oraz skład komisowy: haftów, koronek, batystów, voiles marquisettes etc.

PP. Kupcom i pracowniom odpowiedni rabat i kredyt.

Specyalność domu wyprawy ślubne od najwykwintniejszych do najtańszych.

Jenyne źródło solidnego kupna

MAGAZYN POŚCIELOWY p. f. D A Ł K O W S K I

Marszałkowska Nr. 119 w podwórzu telefon Nr. 125-28.

UWAGA przy magazynie parowa pralnia pierzy.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Języki:

francuz. niemieck. angielsk. łacińskiego bezwątpienia każden ma możność gruntownie się nauczyć bez nauczyciela w 2—3 miesiące (konwersacya — czytaine i pisanie), a także i prędzej (zależy od zdolności i pilności) podług naszych najnowszych systemów i samouczków. Postępy zareczamy zwrotem pieniędzy do 3-ch miesięcy. Tysiące osób różnych warstw społeczeństwa przysyłają nam listy dziękczynne. Wysyłka za zaliczeniem. Cena jednego samouczka 1 rb. 27 kop. 2-ch 2 rb. 23 kop. 3-ch 3 rb. 16 kop. 4-ch 4 rb. 5 kop. z przesyłką. S. Petersburg Italjaźska 15/48 Wydawnictwu I. I WAŃKOWICZA.

FABRYKA TRYKOTAŻY I POŃCZOCH „Zygmunt Chyliński"

właściciele: **R. GINTER i H. RYBARSKA**

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 41. Telefon № 24-91.

WYRABIA: pończochy, skarpetki, koszulki sportowe i Jegerowskie. rękawiczki, kamizelki, żuławki, kaftany, cholewki sportowe, kamasze. kalesony, koszulki siatkowe hygieniczne. kapturki myśliwskie, halki, sukieneczki włóczkowe, kaftaniki i majteczki sportowe żakiety damskie i dziecinne.

T-wo F. Reddaway & Co.

Królewska № 39 telefon 17 90.

Ceraty i linoleum

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

25 KOP.

Koszula szycie ze znaczeniem. Specyalność wyprawy bogate i skromne. Gust wytworny. Robota wykwintna. Bielizna męska. Krój dobry. Bielizna gotowa **„Róża"** znana specyalistka. Pracownia dawniej Senatorska № 38. Teraz MARSZAŁKOWSKA № 98. Tel. 280-79.

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31

(Hotel Saski).

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Intermédiaire"

poleca: nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, bony freblanki i cudzoziemki.

Warszawa, AL. JEROZOLIMSKA 72a telefon 269-49.

OCHRONIARSKIE i freblowskie kursy przy szkole

Wiktorji Jędryczkowskiej

CIEPŁA № 4.

Slojd, koszykarstwo, tkactwo, guzikarstwo, kapelusze, szczotki, roboty włóczkowe. Zapisy codziennie. Po ukończeniu paenty z pra wami posady.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować. M. E. Trayser, № 108 Bangor House Shoe Lane. London England E. C.

Słynna w całym świecie

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Peterburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm atretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

Komitet Zakładu im. S-tej Kingi

podaje do wiadomości, iż przyjmuje dziewczęta od lat 15 za opłatą lub bez opłaty, stosownie do środków materjalnych i wyrabia je na pracowite i zdolne służące. Wychowanki uczą się prać, gotować, prasować, sprzątać oraz naprawiać bieliznę. Przytem są umoralniane i rozwijane umysłowo. Uprasza się Kięży Proboszczów i Właścicieli ziemskich o zakomunikowanie tych wiadomości osobom interesowanym.

Opieka Zakładu odpowiada szczegółowo na wszelkie zapytania, prosząc o załączenie marki pocztowej na odpowiedź.

Przewodnicząca

Br. Kuczyńska

Chiromantka

Oświeca przeszłość, przepowiada przyszłość. Uświadamia Rodziców o zdolnościach naukowych ich dzieci. Przyjmuje codziennie **Ulica Złota Nr. 24 m. 21.** **Warszawa.**

Zacisze Świętego Michała

Zakład dla inteligencyi będący pod osobistym kierunkiem samej założycielki

MICHALINY DESPOT-ZENOWICZ

w Warszawie **Marszałkowska 35,** tel. 151-95

Przyjmuje do zakładu osoby: wiekowe, księży. paralityków, rekonwalescentów i t. p. płci obojej, na stały pobyt i dożywocie, zapewniając najtroskliwszą opiekę, duchową, lekarską i pielęgniarską. Z dniem 1 maja r. b. został otwarty 1-szy oddział tego zakładu w **Brwinowie** przy kolei Wiedeńskiej. Godziny przyjęć od 3 do 8-mej po poł.

SKŁAD

firanek, haftów i koronek

E. MIRECKIEJ

przeniesiony od lipca z Kruczej 46

w Al. Jerozolimskie 31 m. 3

I piętro tel. 107-31.

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-60

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Telefon 254-34.

Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie.

Najlepsze źródło taniego i solidnego kupna.

Magazyn Mód

PRZYBYŁEJ Z CHICAGO

E. Szumkowskiej

w Warszawie

ul. Moniuszki (róg Marszałkowskiej)

Poleca nowości kapeluszy, modeli francuskich i angielskich,

Bieliznę!! od najskromniejszej do najwykwintniejsze polecają

B. Lissner & E. Holler

Warszawa, Wspólna 47, telefon 120-67.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41